BOHATER „HISTORII JACKA" (LECH PIETRASZ) – JEDNEJ Z NOWEL NOWEGO FILMU FABULARNEGO

*„Trzy opowieści"*

FILM

NR 16 (229) ● ROK VIII
CENA 1,10 zł
19 ● KWIETNIA ● 1953

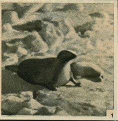

1
Foka troskliwie strzeże swego bielaka

2
„Bazar ptasi" na brzegach Nowej Ziemi

3
Niedźwiedź polarny, groźny drapieżnik

4
Wychodząc z kryjówki — lis polarny nie przypuszczał, że będzie „aktorem filmowym"

5
Mała foka (bielak) oczekuje powrotu matki

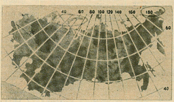


# WŚRÓD LODÓW OCEANU

Skuty lodem ocean. Olbrzymie przestrzenie sprawiają wrażenie zamarzłej pustyni. Tutaj — zima trwa przez większą część roku i wówczas nie pokazuje się wcale słońce. Lecz ani długa noc polarna, ani groźne zimno — nie mogą pokonać życia.

Gruby lód pokrywa morze. Ale pod tą potężną pokrywą — uważny badacz przyrody lub myśliwy może zobaczyć świat żywych stworzeń.

Wśród zwierząt polarnych, o których mówi nowy kolorowy radziecki film popularno-naukowy *Wśród lodów oceanu*, dużo miejsca zajmuje rodzina białych niedźwiedzi. Oglądamy pogodne przygody niedźwiadka wyruszającego po raz pierwszy na polowanie. Nie mniej interesujące są sceny z życia morsów i fok.

W filmie można również zobaczyć słynne „targi ptasie", które odbywają się na samym krańcu kuli ziemskiej — w kole podbiegunowym. Miliony ptaków: czajek, kajr, gag — przylatują nad brzegi Północnego Oceanu Lodowatego, aby wychować tu swoje potomstwo.

## „DESANT MORSÓW"

Czukotka — daleka, groźna kraina Północy. Okres zdjęć? — Krótkie dni podbiegunowego lata. Osoby biorące udział?—Tych nie widać: dookoła pustynny, skalisty brzeg i ciche morze, które zbłękitniało w oślepiającym słońcu.

Nagle, w pewnym oddaleniu morze wzburzyło się, przezroczyste fale biegną do brzegu. Wśród piany i bryzgów błyskają ciemnobure cielska. Już można odróżnić masywne głowy z białymi kłami, krótkie potężne pletwy. Ogromne stado morsów wyłazi na ławice piasku.

Jest to tylko jeden z fragmentów tego pięknego filmu.

Scena z morsami trwa na ekranie zaledwie 160 sekund. Ale na to, żeby ją nakręcić, trzeba było zużyć cztery miesiące na wędrówki ekipy filmowej wśród pływających gór lodowych, dokonać dziesiątków zwiadów lotniczych. Słowem, było to polowanie z aparatem filmowym. — Trzeba było spędzić dwa tygodnie w namiotach na brzegu morza, nim udało się przy pomocy myśliwych (Czukczów) sfilmować efektowny „desant" morsów.

## NA TROPIE „BOHATERÓW"

Białe niedźwiedzie i ryby, gwiazdy morskie i foki, kraby, czajki, gagi, kajry—rzadko kiedy reżyser ma do czynienia z taką ilością „bohaterów" Północy. Każde z tych stworzeń ma swoje odrębne życie, przeróżne przyzwyczajenia.

Pilot samolotu wiozącego ekspedycję filmową na prośbę pasażerów obniża lot maszyny nad znanymi ptasimi skupiskami. Teraz już tylko kilkadziesiąt kilometrów dzieli ekspedycję od „skrzydlatego" celu.

Podróż w łodzi na wzburzonym morzu, z ciężkim i równocześnie kruchym bagażem, jakim jest aparatura filmowa — nie należy do łatwych. Lecz czego się nie robi dla nauki... i ptaków?

Zachwycający jest widok ptasiej kolonii, liczącej dziesiątki tysięcy mieszkańców. Przylatują one na wybrzeże Oceanu Północnego, by tu wychować swoje potomstwo. Ptaki osiedlają się masami na stromych, spadzistych skałach. Tutaj, na niedostępnej i śliskiej wysokości, czują się bezpieczniej. Dostęp do tych miejsc — nawet dla wytrawnego alpinisty jest bardzo trudny. Trzeba było więc niemało trudów i wytrzymałości, aby sfilmować „życie rodzinne" czajek, nagłe wtargnięcie orła w ich kolonie i gromadne odparcie ataków drapieżnika.

Ciekawy jest zwyczaj gnieżdżenia się kajr i zdumiewające przystosowanie się tych ptaków do otaczających warunków, nabyte w ciągu wieków. Kajra — na przykład — podrywając się do lotu często zaczepia zniesione przez nią jajko, które przypomina kształtem gruszkę; jajo kręci się jak bączek, jednak nigdy nie spada ze skały.

Tutaj — zdjęcia filmowe są możliwe tylko w samym środku krótkiego lata. Kiedy przybyła ekspedycja filmowa — sztormy i mgły powtarzały się z zadziwiającą stałością. Operator przez dziewięć dni z rzędu

1

Samodzielne życie ptaków zaczyna się wcześnie

2

Uczestnicy ekipy filmowej dokonują badań

3

Niełatwo było sfilmować morsy

4

Pierwsze wyjście na polowanie

5

Gwiazda morska pozuje przed kamerą

zdążał na plener, zasnuty gęstą mgłą. Trzeba było dosłownie walczyć o każde zdjęcie.

### Z BURTY LODOŁAMACZA

Wśród tarasów lodowych pokazała się foka. Zamigotała fioletem i znikła... I znowu lodowa cisza, pustka.

Kamera filmowa dążąc w ślad za foką wykrywa liczne stado tych zwierząt. Spędzają one zimę i wiosnę na lodzie, a jesienią urządzają dalekie „wycieczki" — na ocean. Doskonale pływając, chętnie polują na ryby. Na lądzie — są niezgrabne i nieporadne. Wzruszająca jest troska matek o swoje małe. W filmie został pokazany dramatyczny epizod, w którym matka, usiłując ratować swoje potomstwo, pociąga za sobą białego niedźwiedzia i ginie na oczach małej foki.

Wiele z tych zdjęć było dokonanych bezpośrednio z pokładu lodołamacza przy pomocy teleoptyki. Niekiedy, wysadziwszy ekipę filmową, lodołamacz odchodził na krótko na morze, aby nie przeszkadzać przy dokonywaniu zdjęć. Chowając w futerały aparaturę filmową, ubrani dla zamaskowania w białe narzuty — uczestnicy desantu podkradali się do swoich „aktorów". Tak były sfilmowane momenty karmienia bielaków (małych fok) i zbliżenia — „portrety" zwierząt. W rezultacie dwumiesięcznego dryfu wśród lodów powstała jedyna w swoim rodzaju kronika z życia fok.

### KAPRYSY PODWODNYCH „GWIAZD"

Pod potężnym lodem woda nie zamarza. W głębinach polarnych mórz jest ukryty cały świat zadziwiających stworzeń: gąbki, aktynie, jeże morskie i gwiazdy, raczki i kraby, różnego rodzaju ryby i mięczaki.

Dotychczas tylko rysunki uczonych lub rzadkie fotografie były źródłem naszej wiedzy o zewnętrznym wyglądzie podwodnych mieszkańców Północnego Oceanu.

Jednak ani rysunek, ani zdjęcia fotograficzne — nie są w stanie pokazać tych stworzeń w ruchu, w ich rozwoju i walce o byt. W tym wypadku kamera filmowa jest niezastąpiona.

„Biała niedzwiedzica z małym niedźwiadkiem

Zdjęcia podwodne, dokonane przez szkła batisfery, okazały się jednak nieprzydatne dla filmu. Znajdując się pod wodą, w zasadzce, tylko z konieczności można liczyć na przypadkowe spotkanie z podwodnym zwierzęciem. Przy tym należy pamiętać, że opuszczenie się w głębinę morza możliwe jest tylko ze statków, które mają duże zanurzenie. A to z kolei wyklucza możliwość robienia zdjęć przybrzeżnych, gdzie spotyka się najbogatszy świat zwierząt i roślin.

Oczywiście, najlepiej można robić zdjęcia w akwarium. W tym celu sprowadzono na brzeg morza Barentsa wielki basen z grubego przeźroczystego szkła, w którym pod nadzorem naukowców stworzono podwodny morski pejzaż. Później „zadomowiono" w nim wyłowione z morza zwierzęta. Trzeba było je uporczywie i cierpliwie przyzwyczajać do światła.

Nastąpił wreszcie długo oczekiwany moment zdjęć, i tu oczywiście rozpoczęły się... kaprysy „gwiazd filmowych". Kilka dni stracono na pracę z aktynią. Zewnętrznie przypomina ona chryzantemę, lecz jeśli tylko pływający w pobliżu raczek nieostrożnie dotknie się jej łodyżek, od razu staje się ofiarą krwiożerczej rośliny. W ciemnościach zdarzało się to wiele razy. Gdy jednak padła komenda: „uwaga, zdjęcia!" — aktynia stanowczo odmówiła „pozowania". Tak samo zresztą postępowali inni „aktorzy" — na przykład kraby. Zwykle walczyły ze sobą bez przerwy, podczas zdjęć były ospałe i bierne. Liczne przyrządy elektryczne promieniując nagrzewały wodę w basenie, dlatego aktorzy tracili swoją bezpośredniość. Trzeba więc było wszystko zaczynać od nowa.

Kiedy nareszcie wszystkie trudności były pokonane, udało się zrobić zdjęcia polujących ryb głębinowych i byczka, kampały i płaskiego — jak naleśnik — skata morskiego.

Najdłużej opierały się gwiazdy morskie. Lecz i one wreszcie „poddały się", wykonawszy przed aparatem swoisty powolny taniec.

**Opracował wg pism radzieckich: WŁ. G.**

# Z KOLEI PREMIERA BERLIŃSKA

1.

W piśmie poświęconym sprawom filmu i dążącym do szerszego powiązania zagadnień filmowych ze sprawami narodowej kultury, niesposób pominąć wydarzenia ostatnich dni: berlińskiej premiery „Halki". Używam słowa „wydarzenia", gdyż tylko tak można mówić o premierze polskiej opery w „Deutsche Staatsoper", i tak właśnie formułują swoją ocenę recenzenci prasy niemieckiej.

Spójrzmy na program:

Kierownictwo muzyczne — Mieczysław Mierzejewski; opracowanie dramaturgiczne i inscenizacja — Leon Schiller; choreografia — Eugeniusz Papliński; chóry — Hans Faender; kostiumy — Heinrich Hill. Stolnik — Gustaw Köysti, Zofia — Kerstin Anderson, Janusz — Kurt Rehm, Halka — Liselotte Losch, Jontek — Erich Witte, Dziemba — Kay Wilumsen.

Berlińska premiera — to wspólne dzieło twórczego kolektywu niemiecko-polskiego, który potrafił bardzo szybko odnaleźć wspólny język w zagadnieniach inscenizacyjnych. Zarówno Leon Schiller, główny twórca berlińskiego przedstawienia „Halki", jak i towarzyszący mu polscy artyści: dyrygent Mierzejewski, choreograf Papliński i dekorator Kosiński — podkreślali w swych wypowiedziach serdeczną atmosferę przyjaźni, jaka ich otaczała.

2.

„Halka" ponownie odniosła wielki sukces. W teatrach niemieckich, gdzie nie ma zwyczaju bisowania, owacje zgotowane artystom przeszły najśmielsze oczekiwania. Leona Schillera wywołano z widowni. Olbrzymi sukces odniósł zwłaszcza trzeci akt (scena w górach — tańce góralskie). Prasa niemiecka wszystkich odcieni i kierunków politycznych zachwyca się dziełem Moniuszki. Najskromniejsza z pochlebnych recenzji, które czytałem — recenzja na łamach liberalno-demokratycznego pisma „Der Morgen" — przyznaje, że jest to *„wspaniałe przedstawienie wysokiego gatunku"*. Recenzent teatralny kończy swój artykuł słowami Hansa von Buelowa, drukowanymi w roku 1858 w „Neue Zeitschrift fuer Musik": *„Urzekające piękno tej opery porywa nie tylko Polaków, lecz i nas — Niemców"*.

„Halka" pozostaje w stałym repertuarze berlińskiej opery.

3.

A teraz garść wrażeń przywiezionych z „Niemiec na codzień": przykładem tego, co dzieje się w dzisiejszych Niemczech, jest sam Berlin.

Nie ma rogatek między Berlinem wschodnim a zachodnim, są jednak różnice, które decydują o wszystkim. Przypatrzmy się zwykłemu berlińskiemu dniu. W sklepach — w Berlinie zachodnim — sprzedaje się wina z Samos, świeże róże z Holandii, amerykańskie nylony i banany, kanadyjskie futra i dywany ze Stambułu. Rzecz w tym, że olbrzymia większość ludności tego nie kupuje, bo nie ma za co — ci zaś, którzy mają pieniądze i znają drogi, którymi można wymieniać marki zachodnie na wschodnie — kupują gdzie indziej i co innego: — kupują w Berlinie wschodnim tanią żywność i wszelkie artykuły pierwszej potrzeby.

W Berlinie zachodnim — studenci „wolnego" uniwersytetu sprzedają na rogach ulic gazety, obnoszą błazeńskie reklamy, wciskając przy okazji do rąk przechodniów ulotki reklamowe „TUSMA" (skrót hasła: „Telefoniere und Studenten machen alles" — zatelefonuj, a studenci wszystko zrobią). W Berlinie wschodnim — studenci mają zapewnione stypendia i warunki do spokojnej nauki.

W Berlinie zachodnim — kilkaset tysięcy bezrobotnych włóczy się pośród ruin nieodbudowywanych od czasu wojny domów, mając przed sobą jedyną perspektywę „poprawy bytu": zgłoszenie się do baraków w Lichterfeld i oddanie się pod komendę amerykańskich sierżantów lub byłych hitlerowskich podoficerów, szkolących nowy Wehrmacht. W Berlinie wschodnim — powstają z gruzów całe ulice i mieszkalne bloki robotnicze, odbudowywane przy udziale całej ludności, której nie trzeba zachęcać do ochotniczego udziału w odbudowie.

Polscy artyści powracający z Berlina widzieli tych różnic więcej, tak dużo, że niesposób pisać o nich na tym miejscu. Te różnice właśnie otworzyły oczy narodowi niemieckiemu, one wytworzyły między innymi tę atmosferę, w której polską operę i polskich artystów spotkać mogło tak serdeczne przyjęcie.

4.

Pamiętamy wszyscy *Warszawską premierę* — udaną próbę sfilmowania dziejów „Halki". Gdy oglądałem radziecki film *Wielki koncert*, nieodparcie nasunęło mi się pewne skojarzenie: sprawy filmowego ujęcia „Halki" nie można uważać za skwitowaną przez realizację *Warszawskiej premiery*. Cóż bowiem bardziej od tej opery — zarówno ze względów choreograficznych jak i inscenizacyjnych — nadaje się jako tworzywo do naszego polskiego koncertu na ekranie?

Warto by w oparciu o poprzednie doświadczenia przemyśleć jeszcze sprawę sfilmowania „Halki".

Oprócz formy koncertu na ekranie — istnieje jeszcze druga możliwość: utrwalenie na taśmie filmowej całej schillerowskiej inscenizacji „Halki" — za przykładem doskonałych radzieckich sfilmowanych przedstawień teatralnych, aby wielkie wzory naszego teatru pozostały na zawsze z nami i aby można było zawsze do nich sięgać i na nich się uczyć. Przede wszystkim powinna na nich uczyć się młodzież wszystkich szkół artystycznych.

**KAZIMIERZ STRZAŁKA**

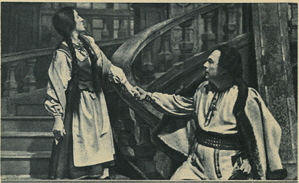

SCENA Z „HALKI" NA PREMIERZE BERLIŃSKIEJ

## Tele-film nr 9

W śród bezimiennych twórców sztuki telewizyjnej jedną z najważniejszych ról spełnia operator.

Jego praca nie jest bynajmniej zagadnieniem wyłącznie technicznym. Operator musi być artystą. Od jego wyobraźni, talentu kompozycyjnego, a często również wyczucia dramatycznego zależy w niemałej mierze poziom artystyczny spektaklu telewizyjnego. Operator musi widzieć okiem wyobraźni rezultaty efektów optycznych wywoływanych przez światło, musi posługiwać się odpowiednio kamerą, aby przekazywać widzowi najciekawsze ujęcia, nadawać scenom potrzebną ekspresję itp.

Praca operatora musi być w pełni twórcza. Mechaniczne podejście do transmisji audycji grozi bowiem popadnięciem w szablon.

Praca operatora telewizyjnego ma przed sobą szerokie perspektywy rozwoju artystycznego, a dalsza praktyka udoskonali niewątpliwie jej metody artystyczne.

### *Ze świata*

**FIKCJA I TELEPAJĘCZARSTWO**

W Anglii aparat telewizyjny jest niejako oznaką zamożności. Wielu Anglików jednak, nie mogąc sobie pozwolić na kosztowny telewizor, zakłada za oknami lub na balkonach swych mieszkań fikcyjne zewnętrzne anteny telewizyjne, by w ten sposób upozorować zamożność.

Inaczej rzecz ma się we Francji. Teleabonenci francuscy, szczególnie w okręgu paryskim, uprawiają masowo... telepajęczarstwo, używając niewidocznych na zewnątrz anten wewnętrznych — mieszkaniowych. W ten sposób uchylają się od opłat abonamentowych.

Co kraj to obyczaj.

**UWAGA, SPEAKERKI TELEWIZYJNE**

Jak wiadomo, telewizja rządzi się własnymi prawami optycznymi — dopiero specjalna charakteryzacja oraz odpowiednio zestawione kolory wydobywają właściwe efekty. Stwierdziliśmy to niejednokrotnie podczas transmisji z warszawskiego studia telewizyjnego. I tak np. kostiumy utrzymane w jednym tonie wypadają na ekranie blado lub szaro, a nieskontrastowane z dekoracją dają obraz jednostajny, w którym postacie wtopione są w tło.

Wykorzystując optyczne rygory telewizji jeden z zagranicznych rysowników zaprojektował kilkanaście kreacji dla speakerek telewizyjnych, ustalając następujące kanony „mody telewizyjnej":

1. Unikać koloru zdecydowanie czarnego i białego, a stosować tylko ich odcienie. Stosować z umiarem kolor czerwony.
2. Wystrzegać się materiałów kraciastych i kwiecistych.
3. Unikać materiałów w paski poziome, natomiast mogą być stosowane materiały w paski pionowe lub ukośne.
4. Starać się o częste używanie materiałów w kolorach pastelowych.
5. Zestawiać kreacje speakerek w zależności od barw tła.

**IRLANDIĘ NIE STAĆ NA TELEWIZJĘ**

Irlandzki minister Poczt i Telegrafów oświadczył co następuje:

„Irlandia przez długi jeszcze okres czasu nie będzie mogła wprowadzić u siebie telewizji ze względu na wysoki koszt eksploatacji tego wynalazku. Korzystanie natomiast z telewizji angielskiej — powiedział minister — przedstawia zbyt wielkie niebezpieczeństwo dla kultury irlandzkiej".

ZB. K. ROGOWSKI

# CO WIDZIAŁEM W USA?

## W LAS VEGAS I GDZIE INDZIEJ

W Las Vegas, o godzinie pierwszej w nocy, chciano mnie ponownie ożenić z moją własną żoną.

Na głównych ulicach miasta często można spotkać olbrzymi neonowy napis: KAPLICA ŚLUBNA CZYNNA BEZ PRZERWY — CAŁĄ DOBĘ. W pewnej chwili dostaliśmy ulotkę — tak, o pierwszej w nocy rozdają w Las Vegas dość osobliwe ulotki:

> GWARANTUJEMY ŚWIETNY ŚLUB — O KAŻDEJ PORZE DNIA I NOCY. OBSŁUGA AKURATNA. MUZYKA. PIĘKNE KWIATY NA ŻĄDANIE.

Ponieważ poznaliśmy już różne amerykańskie „dziwactwa", więc nie pominąłem i tej okazji. Chcieliśmy zwiedzić miejsce, gdzie „gwarantują świetny ślub".

Kaplica nie była kaplicą. Był to zwykły pokój. Muzyka — to po prostu patefon i kilka płyt. Po bukiet można było posłać do kwiaciarni, które w Las Vegas otwarte są także przez całą dobę.

Gospodarz „kaplicy" nie chciał mnie dopuścić do głosu:

— *Zaraz państwo dostaniecie ślub. Zatelefonuję do sędziego, będzie tutaj za pół godziny. Sędzia nigdy się nie spóźnia do mojej kaplicy. A do tej sukni najlepiej pasują czerwone goździki. Sądzę, że państwo nie mają nic przeciwko temu. Może pan kupić taki bukiecik za dziesięć... nawet za pięć dolarów.*

Zażywny jegomość był tak rozgadany i tak energicznie zabierał się do „tranzakcji ślubnej", że nie miałem możności wstrzymać potoku jego słów.

— *Najpierw pójdziecie państwo do sądu.*

— *Zbyteczne, bo ja...*

— *Otóż pójdziecie do sądu* — przerwał mi w środku zdania — *i tam dostaniecie licencję na ślub.*

— *Teraz, o pierwszej w nocy?*

— *U nas sąd funkcjonuje całą dobę, bez przerwy.*

Próbowałem właścicielowi tego „ślubnego przedsiębiorstwa" wytłumaczyć, że nie mam zamiaru brać ślubu z moją żoną, że nie reflektuję na bukiecik czerwonych goździków ani na sędziego.

— *Jestem — jak pan widzi — cudzoziemcem chwilowo przebywającym w Stanach Zjednoczonych i chciałem po prostu zobaczyć „kaplicę ślubną", która reklamuje się neonem i ulotkami o godzinie pierwszej w nocy.*

— *Pan jest cudzoziemcem? Nic nie szkodzi. Moimi klientami są bogaci ludzie z całego świata.*

Zaczął wyliczać nazwiska. Uniknęliśmy wreszcie perspektywy nowego ślubu, ale chciałem jeszcze tej nocy zobaczyć sąd, który pracuje 24 godziny na dobę. Okazało się, że w obu „słynnych" miejscowościach sądy załatwiają sprawy małżeńsko-rozwodowe przez całą noc i dzień. Tak jest w Las Vegas i w Reno, drugim wielkim mieście stanu Nevada, które czerpie dochody z „błyskawicznych" ślubów i rozwodów.

Wieczorem oglądaliśmy kasyna gry, jakieś gigantyczne szulernie i hotele. Najbardziej znany i najbardziej luksusowy hotel w Las Vegas — to hotel „Flamingo", własność — zaręczam ścisłość informacji — najbardziej bogatych gangsterów, należących do rodziny i wspólników Al Capone'a.

Luksus hoteli, wyuzdanie nocnych lokali i kabaretów, ulice domów gry i szulerni — pokazują wyraźnie, dla kogo są przeznaczone te „błyskawiczne" śluby i rozwody. Las Vegas położone jest w odległości samochodowej wycieczki od Hollywood, dlatego ma zapewnioną klientelę spośród producentów filmowych i modnych „gwiazd". Zresztą do Las Vegas i do Reno zjeżdżają milionerzy z całej Ameryki, gdyż ustawodawstwo stanu Nevada *) i specjalne przedsiębiorstwa w rodzaju „kaplic ślubnych" rozwiązują małżeństwa w możliwie najkrótszym czasie, a wzięcie nowego ślubu załatwiają dosłownie w czterdzieści minut po otrzymaniu rozwodu. Tyle bowiem trwa w Las Vegas załatwienie formalności związanych ze ślubem. Zgodnie z prawem obowiązującym w stanie Nevada — do ślubu nie trzeba przedkładać żadnych dokumentów osobistych ani nawet metryki urodzenia. Wystarczy złożyć oświadczenie w sądzie. Nadużycia i bigamie nikogo tutaj nie dziwią. Trzeba pamiętać, że bogatsi ludzie często się żenią i rozwodzą: kilka ślubów i rozwodów — to częste zjawisko w życiu zamożnych próżniaków, a zdarzają się także wypadki kilkunastu ślubów.

*) Sprawy ślubów i rozwodów regulują ustawy poszczególnych stanów, a nie ustawodawstwo federalne, obowiązujące w całych Stanach Zjednoczonych.

Wpływ pieniędzy, olbrzymich fortun i kapitału na moralność, na amerykańskie małżeństwo i rodzinę — jest olbrzymi. Uczucia zastępuje się często transakcją finansową, bo przez kojarzenie par łączy się i kojarzy kapitały. O małżeństwie decyduje posag lub nadzieja na spadek. Oto najbardziej charakterystyczne cechy stosunków panujących w milionerskich rodzinach. Oczywiście, inaczej wygląda życie zwykłych, prostych ludzi. Jednakże takie stosunki w bogatych rodzinach czy też w rodzinach zamożnego mieszczaństwa — mają duży wpływ na amerykański styl życia.

Wspomnienia z pobytu w Las Vegas i powyższe uwagi nasunęły mi się jeszcze wyraźniej, gdy obejrzałem film *Spadkobierczyni (The Heiress)* z Olivią de Havilland w roli głównej.

Film był beznadziejnie pesymistyczny i przygnębiający, jeśli przyjmiemy go jako obraz zwykłych ludzkich konfliktów, obraz walki uczucia i interesu, uczciwości i fałszu. Ale patrząc na ten film nie zapomina się ani przez chwilę o klasowym charakterze tych wszystkich problemów, gdyż ostateczną miarą wartości w tym filmie jest pieniądz, kapitał, a ściślej mówiąc — spadek. Spadek ten ma zadecydować o szczęściu lub o nieszczęściu, o dojściu lub niedojściu do skutku małżeństwa.

Rzecz jasna, że ta cała „problematyka" jest obca ludziom socjalistycznej części świata. Co więcej — jest ona raczej egzotyką, opowiadaniem o „wyższych sferach" również dla przeciętnego Amerykanina.

Panna z bogatej rodziny ma być spadkobierczynią dużego majątku po żyjącym jeszcze ojcu. Dziewczyna nie ma powodzenia i to jest głównym zmartwieniem ojca, który z niepokojem myśli o chwili, gdy jego córka zostanie sama na świecie. Niepokoi się o nią ciotka, pragnąc zastąpić jej matkę, która dawno zmarła. Wreszcie zjawia się młody człowiek. Chce poślubić dziewczynę, wyznał jej miłość. Ojciec jednak jest innego zdania. Wszystkie informacje wskazują na to, że narzeczony jest hulaką i naciągaczem, którego zwabiły pieniądze. Córka jest zakochana i oczywiście te argumenty nie trafiają jej do przekonania. Ciotka stara się więc pośredniczyć między nią a ojcem. *„Przecież lepszy hulaka* — dowodzi ciotka — *niż samotność"*. Ale ojciec jest nieubłagany: jeżeli córka chce wyjść za mąż, może to zrobić, ale wtedy wydziedziczy ją z majątku.

Nie sądźcie jednak, że panna po wydziedziczeniu byłaby biedna. Nic podobnego. Ma całkiem niezły majątek odziedziczony tym razem po matce. Cóż zatem stoi na przeszkodzie, by sprzeciwić się woli upartego posiadacza? Otóż ojciec brutalnie zapowiada córce: *„Jeśli twój ukochany dowie się, że masz tylko jeden skromny majątek po matce, to ciebie porzuci"*. Tego już córka mu nie daruje. Ciotka — wtajemniczona w plan ucieczki — stwierdza z przerażeniem, że panna powiedziała narzeczonemu, iż zostanie wydziedziczona. *„Powinna była to zataić, wtedy małżeństwo doszłoby do skutku"*. Termin jest umówiony. Narzeczony ma przyjść po dziewczynę. Mijają godziny. Nie przychodzi. Jeden skromny majątek po matce — to za mało.

Umiera ojciec. Panna siedzi przed domem, nie przyjdzie już do umierającego. Nie może mu darować, że starał się pozbawić ją złudzeń. Zostaje sama z majątkiem. Lata mijają. Młody człowiek jest znowu na placu. Jeszcze raz zgłasza propozycję małżeństwa, bo przecież spadkobierczyni nie została wydziedziczona. Ku zdumieniu widzów zostaje przyjęty. Już zaciera ręce z zadowolenia, bo za kilka godzin majątek będzie jego własnością. I tak, jak kiedyś przed laty, znowu umówiono godzinę. Ma po nią przyjechać — jeszcze tego samego wieczora wezmą ślub. Tym razem przyjeżdża, ale długo puka do drzwi, które są zamknięte na zawsze dla niego. To jej zemsta. Dziewczyna także zamknęła się w sobie. Teraz zostanie już samotna do późnej starości.

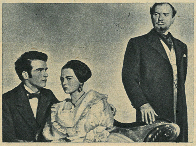

Wielka miłość tej pary zakochanych okaże się fikcją, gdy do głosu dojdą sprawy majątkowe i zadecyduje o tym posiadacz. (Z filmu „Spadkobierczyni")

Tak kończy się film o życiu i moralności amerykańskich posiadaczy. Hollywood próbuje je uszlachetniać i usprawiedliwiać. Ale ta moralność kapitalizmu przypomina już raczej cmentarz uczuć, podobnie jak różne „kaplice ślubne" w Las Vegas.

STEFAN CZARNY

1 Cesarz Rudolf nie ma lekkiej starości. Nudzi mu się i nic nie wychodzi z jego planów. Od pewnego czasu spotykają Jego Wysokość same niepowodzenia. Myśli właśnie w tej chwili jakby tu pozyskać do zbioru swych figur legendarnego olbrzyma z gliny Golema. Chciałby posiąść tajemnicę ożywiania go, bo — jak mówi podanie — jest w Golemie ukryta tytaniczna moc, a kto go zbudzi, temu potwór służyć będzie i wykona każdy jego rozkaz.

2 Najjaśniejszy Pan ma dziś swój czarny dzień. Cały dwór chodzi na palcach: cesarza boli ząb! A do tego jeszcze — jak na złość — bardzo źle stoją sprawy Jego Wysokości w cesarskim laboratorium alchemicznym. Nie udaje się ani wyrób złota z piasku, ani napój, który czyni człowieka niewidzialnym. Najbardziej gniewa Najjaśniejszego Pana to, że jego nadworny alchemik Scott nie potrafił przyrządzić eliksiru młodości.

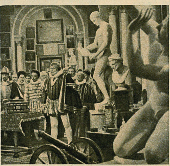

5 Za swój czyn piekarz Maciej został wtrącony do lochu. Tymczasem cesarz Rudolf, który całą władzę przekazał w ręce przekupnych i intrygujących dworaków, sam oddawał się dalej swym namiętnościom — alchemii i zbieraniu dzieł sztuki do swojej kolekcji. Cały dwór podziwiał bogate zbiory cesarza. Sam Rudolf nie był z nich zadowolony, bo choć się starał dotąd jeszcze nie posiadł tajemnicy ożywienia wielkiego Golema.

7 Pewnego dnia mag Kelly urządził przed cesarzem czarnoksięski seans i z tajemniczych fluidów wywołał zjawę pięknej Sirael — kobiety nie z tego świata. Naiwny staruszek Rudolf nie mógł się nadziwić magicznym zdolnościom sprytnego oszusta. Po zobaczeniu Sirael chciał za wszelką cenę poznać bliżej tajemniczą kobietę zza światów. Kelly przyrzekł, że dla cesarza zrobi wszystko, co w jego mocy, i postara się ściągnąć ją na stałe na ziemię.

# CESARSKI

Kolorowy, dwuseryjny film czechosłowacki *Cesarski piekarz* jest celną i aktualną satyrą historyczną o bardzo współczesnym problemie — porusza on w formie komediowej sprawę użycia ogromnej siły dla dobra wszystkich ludzi, a nie w celach niszczycielskich i zbrodniczych.

Wprawdzie akcja filmu dzieje się w odległym XVI wieku na dworze austriackiego cesarza, Rudolfa II, to jednak wśród ko-

micznych sytuacji i zab
haterów, wśród całej g
i groteskowych figur t
my co chwila myśli i s
wiające do nas żywą a
wyrażonym sensem sp
nym tego ciekawego
nych lat.

Kogo nam przypom
o drzemiącej w nim m
nają nam spiskujący
i przekupni — kłócący

3 Na pocieszenie cesarza Rudolfa i chcąc ratować swoją nadszarpniętą reputację, przyrządził alchemik Scott czarnoksięską pastę do podłogi, która ma tę właściwość, że kto na nią stąpnie, ten się zaraz przewraca. Zasępione czoło Jego Wysokości rozchmurza się na krótką chwilę, kiedy gryząc pestki wraz z cesarzową przygląda się jak dworzanie wywracają się na równej drodze. Niedługo jednak trwała ta radość...

4 ...bo oto straszna wieść wstrząsnęła murami zamku: nie ma rogalików dla cesarza! Kruche rogaliki przeznaczone na cesarski stół, zalecane Rudolfowi w horoskopie jego astronoma, zostały rozdane głodującemu ludowi praskiemu. To straszne przestępstwo popełnił piekarz Maciej Kotrba. Rozwścieczony cesarz porwał wazon pałacowy i rozbił go na głowie marszałka dworu.

6 Tymczasem na dwór cesarski do Pragi przyjechał angielski mag — Kelly i z miejsca pozyskał sobie wielką przyjaźń cesarza, obiecując, że wkrótce przemieni go w młodzieńca za pomocą czarodziejskiego eliksiru. Zdziecinniały staruszek nie wiedział, że spryciarz Kelly w przyjacielskich rozmowach udaje oddanego sługę cesarza, a za jego plecami knuje już wraz ze sprzedajnymi dworakami podstępną, niecną intrygę...

8 Tajemnica pięknej zjawy Kelly'ego kryła się w jego kufrze. Angielski mag przywiózł w nim „zjawę" do Pragi. Zjawa Sirael była to w rzeczywistości zwykła dziewczyna Katarzyna, którą chytry Kelly wykorzystywał do swoich celów. W komnacie, w której Kel-
y ukrywał Katarzynę, było
małe okienko przebite do
ochu, gdzie siedział pie-
karz Maciej. Przez to
okienko dwaj więźniowie
— Katarzyna i Maciej —
porozumiewali się ze sobą.

vnych przygód bo-
erii miłych postaci
filmu odnajduje-
strzeżenia, przema-
ualnością i trafnie
cznym i politycz-
wiadania z daw-

a potwór Golem
y, kogo przypomi-
pracy — kłamliwi
; między sobą, kto

z nich owładnie Golemem, aby przy jego pomocy podbić cały świat?

Z zamierzchłych i najnowszych czasów znamy takich kandydatów na władców świata, atomowych polityków i wiemy, jaki koniec czeka intrygantów, gdy skłócą się ich wzajemne interesy i do głosu dochodzi uciskany i oszukiwany lud.

W tej starej historii o zdziecinniałym cesarzu, potworze Golemie, pałacowych intrygantach i piekarzu Macieju wiele jest współczesnej aktualnej prawdy.

PIEKARZ

# Mitria Kokor

## JEGO WALKA I ZWYCIĘSTWO

Mitria Kokor, tytułowy bohater filmu, w scenie starcia z dziedzicem

Film *Mitria Kokor* jest niewątpliwie najpoważniejszym osiągnięciem młodej rumuńskiej kinematografii; pod względem ujęcia tematu, realizacji i gry aktorskiej przewyższa poprzednio wyświetlane filmy rumuńskie, które zostały nam przypomniane raz jeszcze w czasie niedawnego festiwalu.

Swe wartości zawdzięcza film w głównej mierze pierwowzorowi literackiemu, na którym oparty został jego scenariusz — znanej powieści wybitnego pisarza Michała Sadoveanu pt. „Mitria Kokor", odznaczonej rumuńską nagrodą państwową i złotym medalem Światowej Rady Pokoju w roku 1950.

Film *Mitria Kokor* jest jeszcze jednym dowodem tego, jak duże korzyści odnosi dramaturgia filmowa — zwłaszcza ta, która dopiero stawia swe pierwsze kroki — wiążąc się z dorobkiem współczesnej realistycznej literatury.

Ale w ślad za korzyściami, które dała filmowcom adaptacja wartościowego materiału literackiego, idą specjalne wymagania widza i krytyka, którzy zainteresowanie swe skupiają także na konfrontacji filmu z książką, by porównać wrażenia, ocenić metodę i celność samej adaptacji. Wiemy, że im większą rangę posiada utwór literacki, im śmielej realizatorzy przenoszą go na ekran — tym więcej materiału do rozważań, sporów i tym więcej zgłaszanych sprzeciwów.

Oglądając film *Mitria Kokor*, który ukazuje typową drogę życia fornala dworskiego, jej węzłowe etapy, poczynając od ciężkiej doli lat trzydziestych, poprzez nagłe zwroty okresu wojny, do radosnych chwil wyzwolenia kraju i narodu rumuńskiego — odnosimy wrażenie, że realizatorzy jego stanęli na rozdrożu. Szacunek wobec dzieła Sadoveanu nakazywał im pozostać jak najbardziej wiernym w stosunku do powieści — wymagania dramaturgii filmowej żądały wprowadzenia zmian, zbudowania z istniejącego materiału dzieła o nieco innej konstrukcji.

Nie czując się widocznie na siłach, by dokonać adaptacji w sposób jak najbardziej twórczy, tzn. w pewnym sensie napisać *Mitrię Kokora* na nowo po to, by nadać całości inny, nowy, harmonijny ale już filmowy kształt, będący ideowo i artystycznie pełnym ekwiwalentem oryginału — poszli po linii dość niewielkiego oporu, eliminując tylko lub uzupełniając materiał powieści tam, gdzie było to najbardziej niezbędne dla zachowania konsekwencji filmowej narracji i uwypuklenia tego, co w utworze najważniejsze.

Rezultat: nieco powierzchowny, zbyt ilustracyjny charakter filmu. Całość zewnętrznie posiada wszystkie cechy wierności w stosunku do oryginału, na pozór nic tu nie można filmowi zarzucić — natomiast wewnętrzny emocjonalny ładunek utworu, wrażenie, jakie film wywiera, są mniejsze, uboższe.

Opowiadając rzecz fakt po fakcie, ale swoimi słowami, autorzy stworzyli wprawdzie ciekawy scenariusz, ale nie potrafili dać w obrazach odpowiednika zwartej, surowej, prostej, sugestywnej prozy Sadoveanu. Zapewne — dosłownego odpowiednika dać tu nie można, ale są przecież inne równie bogate, filmowe środki wyrazu, by oddziaływać na widza tak samo silnie albo jeszcze silniej.

Ta ilustracyjność filmu, posuwanie akcji skokami od sceny do sceny, nie odebrały jednak siły dramatycznej wielu oddzielnym epizodom. Konieczność operowania skrótami, kondensowanie wypadków, sprawiły, że np. sceny ukazujące katorgę Mitrii Kokora na służbie u rozbestwionego dziedzica wywierają duże wrażenie swą oskarżycielską dla przedwojennego systemu wymową. Zakończenie filmu, gdy po przeprowadzeniu reformy rolnej widzimy zapędzonych do pługa dawnych ciemiężycieli i wyzyskiwaczy — dosadnie podkreśla sens dokonanego przełomu.

Pod względem reżyserskim i operatorskim *Mitria Kokor* jest znacznym krokiem naprzód w rumuńskiej produkcji filmowej. Udały się zwłaszcza fragmenty batalistyczne — rozbicie oddziałów hitlerowskich wojsk niemieckich i rumuńskich przez Armię Radziecką i przejście Mitrii Kokora na stronę zwycięzców.

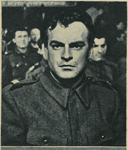

S. Sever jako Mitria Kokor

W grze aktorów, na ogół dobrze dobr nych, są pewne nierówności. Od S. Severa odtwarzającego rolę tytułową oczekiwaliśmy większej pasji w pokazaniu buntu wzbierającego w prostym, krzywdzonym i poniewieranym chłopie. Nuta obrana przez aktora jest w ciągu całego filmu nieco jednostajna — a przecież Mitria zmienia się niemal z każdą sceną, z zupełnego analfabety staje się świadomym bojownikiem o wolność i sprawiedliwość społeczną, i powinna na to wskazywać nie tylko treść wypowiadanych dialogów.

Wątek miłosny wypadł raczej blado, mniej tu jednak ponosi winy bardzo wdzięczna odtwórczyni roli Nastazji, A. Sorescu, niż samo dość naiwne ujęcie tej postaci w scenariuszu.

Odrażającym typem, który uosabia wszystkie nieludzkie cechy jednostki wynaturzonej przez ustrój kapitalistyczny, jest brat Mitrii, Gita Lungu. Szuka on tylko okazji pozbycia się brata, by zawładnąć jego ziemią, nie cofa się przed żadną podłością i podstępem.

Pozytywne postacie towarzyszy walki Mitrii Kokora są naszkicowane trafnie.

Mimo omówionych powyżej braków, wynikających z pewnej nieśmiałości realizatorów dokonujących adaptacji, film *Mitria Kokor* budzi zainteresowanie polskiego widza głównie dzięki temu, że poprzez losy bohatera ukazuje rzeczywistość życia ludu przedwojennej Rumunii i pozwala nam uświadomić sobie sens i wielkość dokonanego tam przełomu po wyzwoleniu kraju.

**JAN ŁĘCZYCA**

A. Sorescu jako Nastazja (z prawej)

# WIELKIE POLOWANIE

## NA MORSKIE OLBRZYMY

O to naprawdę niezwykły i nadzwyczaj atrakcyjny film dokumentalny! Widzieliśmy już kilkakrotnie Ocean Lodowaty na ekranie, ale nigdy jeszcze w filmie, w którym barwa grałaby tak wielką rolę.

Mamy bowiem możność obserwować kolor wód Morza Czarnego, Morza Śródziemnego, Atlantyku pod równikiem, Oceanu Lodowatego Południowego i Oceanu Lodowatego Północnego. Po dwukrotnym obejrzeniu filmu można już na „wyrywki" odpowiedzieć, z jakiego fragmentu pochodzi dane zdjęcie morza. Operatorzy E. Kogan, I. Gutman i E. Łozowski wykazali wysoki kunszt w operowaniu kamerą i taśmą barwną, utrwalając cechy szczególne barwy i — w pewnym stopniu — specyficzny charakter różnych wód oceanicznych.

Cały film — obok jego wielkich wartości naukowo-poznawczych — jest mistrzowskim popisem ruchomej fotografii morza. Pozostają w pamięci widoki pastelowych zachodów słońca w strefie równikowej, stalowo-szare morze w strefie huraganów, siny błękit powyżej koła podbiegunowego północnego i kolor masy perłowej — wśród lodowców Antarktydy.

Na tym tle rozgrywa się zajmująco ukazana akcja wielkiego połowu wielorybów przez świetnie zorganizowaną, wyekwipowaną i dowodzoną flotyllę „Sławy".

„Sława" — to wielki transoceaniczny okręt radziecki o 30.000 ton wyporności, służący jako statek-baza dla flotylli wielorybniczej i zarazem — jako olbrzymia przetwórnia wielorybiego surowca.

„Sława" — wraz z towarzyszącymi jej okrętami — wyrusza z pięknego portu Odessy. Śledzimy jej podróż przez morza i oceany aż do miejsca, w którym pojawiają się stada wielorybów-olbrzymów. Zanim jednak mamy możność brać udział w emocjonującym pościgu i widzieć lot celnie wymierzonych harpunów — jesteśmy świadkami wesołej morskiej uroczystości na pokładzie „Sławy" w związku z mijaniem równika.

Na „Sławie" załoga wykorzystuje czas bardzo wszechstronnie. Marynarze szkolą się i uczą, uprawiają sporty i organizują nawet zawody sportowe.

Zwolna okręt przedostaje się w strefę burz, a następnie w krąg podbiegunowy, gdzie zaczyna się właściwe polowanie. Widzimy serię precyzyjnych strzałów radzieckich harpunistów. Podziw budzi siła wielorybów, które trafione potrafią dłuższy czas ciągnąć za sobą wcale pokaźne statki z szybkością nie mniejszą od maszyny.

Kolosalne cielsko wieloryba, gdy stoi na nim kilkudziesięciu ludzi, wygląda na pokładzie „Sławy" jak spory pagórek. Drugie tyle może się pomieścić w rozwartych szczękach olbrzymiej paszczy.

Wielkie wrażenie robią zdjęcia łowów w czasie sztormu wśród zagrażającej statkom kry lodowej.

Po spełnieniu swego zadania „Sława" wraca przez Capetown wzdłuż Afryki do Odessy. W Capetown w świetnie utrzymanym Zoo widzimy dobrze wykarmione lwy, a obok nędzne lepianki głodujących Murzynów z rachitycznymi dziećmi na rękach.

Film kończy uroczyste przyjęcie załogi w Odessie, przy czym miłą atrakcję stanowi stado pingwinów przywiezionych z wyprawy do radzieckich ogrodów zoologicznych.

Ten doskonały film ma jeden fragment niedostatecznie silnie związany z podróżą „Sławy". W pewnym momencie przenosimy się z Południa na daleką Północ, gdzie inna radziecka flotylla, skupiona przy okręcie-bazie „Aleut", łowi daleko mniejsze północne wieloryby tzw. kaszaloty. Mimo że i ta część reportażu jest niezwykle interesująca i w niektórych scenach sztormu bardziej może dynamiczna od części „południowej" — pod względem dramaturgicznym osłabia ona zwartość filmu.

Montaż J. Setkiny, logiczny i przejrzysty, trzyma cały czas uwagę widza w napięciu. Podkreślić trzeba przyjemne momenty humorystyczne (np. przygoda samotnego pingwina na pokładzie „Sławy").

Całość ma dużą wartość naukową, może służyć pomocą wszystkim tym, którzy studiują geografię i interesują się podróżami, dając poza tym świadectwo nadzwyczajnej sprawności i dyscypliny radzieckich załóg wielorybniczych.

LEON BUKOWIECKI

# NOC

# NIESPODZIANEK

Najciekawszą historię można opowiedziec w sposób nużący słuchacza, zgrabną anegdotę powtórzyć tak, że straci swą lekkość i dowcip. Nie znam sztuki J. L. Caragiale *Noc niespodzianek*, którą Jan Georgescu przerobił na film, ale z tego, co nam pokazał, odgadnąć nie trudno, że sztuka ta jest ciekawą i dowcipną satyrą na hipokryzję, kołtuństwo i fałszywą moralność burżuazyjnego światka.

Niestety, reżyser uczynił z komedii klasyka rumuńskiego widowisko zagmatwane, ciężkie i mało wesołe.

Wydaje się, że głównym powodem tego niepowodzenia jest zbudowanie scenariusza z mnóstwa drobnych scen, często najzupełniej zbytecznych, bo nic nie wyjaśniających, nie posuwających akcji naprzód, natomiast odrywających uwagę widza od toku akcji, zaciemniających ją.

Po to, aby pokazać, że bohaterka czesze włosy przed pójściem spać, że jej mąż przymierza paradny mundur Gwardii Narodowej, reżyser buduje odrębne sceny, puste w treści i przedłużające niepotrzebnie film.

W filmie *Mitria Kokor* widzimy, jak dobra powieść zmieniła się w interesujący scenariusz. W *Nocy niespodzianek* jest odwrotnie: z dobrej niewątpliwie komedii powstał zły, rzec można niefilmowy scenariusz.

A przecież wyczuwa się, że komedia Caragiale jest bardzo „filmowa". Owe kontrasty sytuacyjne, pomyłki, charakterystyczne typy, przeniesione umiejętnie na ekran złożyłyby się na film żywy, wesoły i jasny w swej tendencji.

O powieści można czasem powiedzieć, że jest „przegadana" albo przeładowana szczegółami. O filmie Georgescu trzeba powiedzieć, że reżyser przebrał miarę pokazywania, przeładował swój film fotografią (w dodatku złą — o czym dalej).

Widz z pewnym trudem z kłębka scenek wyplątuje podwójny wątek romansu dwóch par, których przygody krzyżują się ze sobą. Świetny w założeniu typ wielkomiejskiego kołtuna, pana Dumitrache, traci wiele ze swego realizmu. Często śmieszy, ale rzadziej skłania do szerszej oceny, do porównań. Wynika to stąd, iż zarówno Dumitrache, jak niefortunny amant Riac Venturiane narysowani są w filmie w ujęciu mocno karykaturalnym. Natomiast Kiriak, kochanek pani Vety, żony Dumitrache, ujęty jest niemal jako mocny, zdobywczy człowiek. Maltretowany chłopak Spirydon pokazany jest bardziej jako spryciarz, który sam nadstawia skórę dla zarobku, niż jako ofiara tępego i brutalnego wyzyskiwacza.

Takie ustawienie postaci spłyca niewątpliwie sens komedii i z jaskrawej satyry zmienia ją niemal w groteskowy „romans ze sfer kupieckich".

Szkoda także, że reżyser zgodził się na złą fotografię, która wskutek wadliwego oświetlenia odbiera wiele wymowy obrazom.

*Noc niespodzianek* jest filmem realizowanym jeszcze przed wojną. Przy ówczesnym stanie kinematografii rumuńskiej wady filmu stają się zrozumiałe. Ale film, który oglądamy, jest przeróbką pierwszej wersji, dokonaną przed paru laty. Okazuje się, że partacki krój ubrania nawet krawcowi o najlepszych chęciach sprawia przy przeróbce wiele trudności. Fastryga reżysera i montażysty rozłazi się w szwach.

A szkoda, bo materiał dobry.

STANISŁAW GRZELECKI

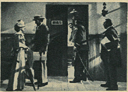

## Czy słuszny kierunek stylizacji?

Mało uwagi poświęciła prasa polska składanemu programowi naszych filmów animowanych. Czyżby dlatego, że głównym odbiorcą jest tutaj dziecko? Fakt faktem, że pisma codzienne (a także tygodniki), które — słusznie! — nie pozostawią bez oceny żadnego polskiego filmu fabularnego, zbojkotowały w znacznej części nowy program składany. A przecież film animowany jest młodszą i chyba trudniejszą dziedziną kinematografii, i bardzo krytyki potrzebuje.

Jednym z chlubnych wyjątków jest „Głos Wielkopolski", który pt. „Kolorowi goście" zamieścił sporą i ciekawą recenzję Janusza Bińka o omawianym programie. Z jednym wszakże trudno się zgodzić. Autor pisze:

Laleczki (z „Warzyńcowego sadu") wyglądem przypominają pajacyki, które fabrykują sobie dzieci z kasztanów i patyków. Ten słuszny kierunek stylizacji pozwala powitać bohaterów „Wawrzyńcowego sadu" jako starych znajomych.

Większość recenzentów a także literaci i dziennikarze na naradzie w sprawie filmów animowanych podkreślali jako ujemną stronę „Wawrzyńcowego sadu" nadmierną, antyrealistyczną stylizację postaci. Na twarzy Wawrzyńca, niepodobnej do twarzy ludzkiej, z trudnością rozróżniało się reakcje uczuciowe staruszka. Z innymi kukiełkami było podobnie.

Powołanie się na kasztanowe pajacyki, pozornie efektowne, wysuniętych zarzutów nie obala. Dziecko tworzy sobie zabawki z przedmiotów do niczego obiektywnie niepodobnych: wmawia sobie, że duży kamień jest domem, mniejszy koniem czy człowiekiem — i bawi się doskonale. To jest konwencja zrozumiała dla tego właśnie dziecka i kręgu jego towarzyszy. I tylko. W filmie dziecięcym jedyną konwencją może być upodobnienie kukiełek do żywych ludzi. Inaczej dziecko filmu nie zrozumie, a dyniowata głowa Wawrzyńca, pozbawiona nosa i uszu, wzbudzi w nim lęk swą dziwnością. (płaż)

## O kulturę obsługi widza

Rola działu „O kulturę obsługi widza" nie polega na rejestrowaniu każdego niedociągnięcia czy każdego sukcesu, lecz na wyłapywaniu po jednym typowym przejawie bolączek i blasków naszego życia kinowego. Gdy piszemy, że kasjerki kina „Palladium" w Warszawie skutecznie zwalczają nielegalny handel biletami nie sprzedając biletów notorycznym „handlarzom", to nie znaczy to, by kasjerki innych kin w Polsce nie wpadły na ten sam pomysł. Po prostu zwracamy uwagę na typowe osiągnięcie, które może być przeniesione na teren dowolnego kina w całym kraju. Tak samo jest, gdy piszemy o brakach.

Niemniej jednak cieszymy się, gdy nasze stanowisko dopomogło w danym konkretnym wypadku. Miło nam wobec tego powiadomić czytelników, że:

**JEST JUŻ CZYTELNIA...**

w białostockim kinie „Pokój". Lokal jej zajęty był przejściowo na magazyn, ale obecnie widzowie białostoccy codziennie (z wyjątkiem wtorków) mogą w niej korzystać od 13-tej do 20-tej z licznych pism codziennych i tygodników. Oby tak wszędzie!

**MUZYKI BACHA NA MIGI...**

nie będą już słuchać widzowie z Supraśla, gdyż Okr. Zarząd Kin zwolnił z pracy operatora R. Ośmiaka, urządzającego nieme seanse filmów dźwiękowych.

**ZNIESIONO „NUMERUS NULLUS"...**

w kinie „Delfin" w Oliwie, którego krzesła zostały starannie ponumerowane i każdy kupując bilet z góry już wie, gdzie będzie siedział (wie także, że nic nie będzie mu kapać na głowę, bowiem dach został również naprawiony).

**WRESZCIE I ROZCZAROWAŃ REPERTUAROWYCH...**

będzie mniej. Okr. Zarząd Kin w Warszawie obiecuje bardziej dbać o zgodność z rzeczywistością programów drukowanych w prasie, tak, by nikt po godzinnym czekaniu w ogonku nie dowiadywał się, że wyświetlany jest zgoła inny film. Pracownik CZK, winny niedbałego redagowania programów podawanych prasie, został przykładnie ukarany.

## Druga młodość „ślicznego" filmu

Były czasy, kiedy to pan Gustav von Ucicky rad był zapaść się pod ziemię, byle tylko zapomniano, że w 1941 r., na zlecenie samego Goebbelsa, wyreżyserował polakożerczy film „Heimkehr" (Powrót). Czasy te to mianowicie rok 1945, rok upadku Berlina, rok niesławnej śmierci Reichspropagandaministra Goebbelsa i jego führera, rok wkroczenia wojsk radzieckich do rodzinnego miasta Ucickiego, Wiednia.

Wtedy pan Gustav von Ucicky dałby wiele, żeby filmu „Heimkehr" wcale nie było: żeby nie podburzał on, grając na najniższych instynktach, do pogromów ludności polskiej; żeby nie usprawiedliwiał Oświęcimia i Majdanka; żeby Igo Sym nie werbował przy pomocy gestapo aktorów warszawskich do ról „polskich siepaczy"; żeby — słowem — paragrafy prawa norymberskiego nie padły szubienicznym cieniem na cichą egzystencję skromnego i „bezpartyjnego" filmowca.

Ale to było dawno — w 1945 r.

Dziś Ucicky znowu powrócił do pracy reżyserskiej. Najpierw, co prawda, wolał jeszcze nie mówić, co robił w 1941 r. Ale potem stwierdził, że właściwie nie ma sensu robić komedii. Bo i po co?

Otóż, drodzy Czytelnicy, jeśli chcecie wiedzieć, jaki film reprezentować będzie „sztukę niemiecką" na festiwalu dekadenckiej awangardy filmowej w Getyndze w maju br., to Wam powiemy — „HEIMKEHR"! Śliczny, awangardowy film, w którym niebywale artystycznie tłum rozwydrzonych Polaków masakruje bezbronną niemiecką nauczycielkę. Heil, Ucicky! (płaż)

## Balzak — powyżej czy poniżej osiemnastu lat?

*W jednym z pomorskich miast wyświetlano ostatnio „Karierę w Paryżu". Film ten, jak wiadomo, jest przeróbką powieści Balzaka „Ojciec Goriot", a powieść z kolei figuruje w spisie lektury dla klas dziesiątych.*

*Otóż jeden z profesorów, wykorzystując fakt premiery, zorganizował zbiorową wycieczkę uczniów klasy dziesiątej na ten film. Gdy uczniowie karnymi dwójkami wkraczali do przedsionka kina, profesor posłyszał dyskretne szepty i tłumione chichoty. I nagle wzrok jego padł na wielką tablicę, głoszącą:*

*DOZWOLONE DLA MŁODZIEŻY OD LAT 18*

*75% uczniów klasy dziesiątej nie miało jeszcze osiemnastu lat.*

*Czy to takie śmieszne? Profesor zapewnia, że nie. (pj)*

## Kraj zamknięty w metalowe pudełka

*Setki i tysiące mil morskich od kraju filmy polskie a także Polska Kronika Filmowa wyświetlane są ludziom różnych narodowości i kolorów skóry. Tak, chodzi tu właśnie o jednostki naszej floty handlowej, w dyspozycji której jest już ponad 100 kopii filmowych. Nie tylko luksusowe sale kinowe na „Batorym" czy „Kościuszce", ale i proste wnętrza świetlic marynarskich na „Dąbrowskim", „Pokoju" czy „Białymstoku" promieniują światłem polskiej kultury na marynarzy z sąsiednich statków czy mieszkańców danego miasta portowego. Marynarze pragną tylko jednego — by gdyńska ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów serdeczniej zajęła się doborem kopii, które są na dalekich morzach tak wymowną cząstką ich kraju. (pl)*

W luksusowej sali kinowej „Batorego" wielojęzyczna publiczność ogląda filmy polskie

## Wątpliwości geograficzno-historyczne

W okolicach Rambouillet we Francji na terenie, gdzie Christian Jaque nakręcał plenery swego ostatniego filmu, na szosie zostały drogowskazy z napisem —. *Lukrecja Borgia* — wskazujące drogę do lasu, gdzie pracował zespół realizatorski. Drogą tą francuski szofer wiózł pewnego amerykańskiego dygnitarza, który zobaczywszy filmowy drogowskaz powiedział do swojej żony: — „Ta miejscowość — Lukrecja Borgia, przypomina mi nazwę jakiejś wioski, którą musiałem już zwiedzać, albo o której coś czytałem. Ale tamta chyba była we Włoszech".

## CZY PAMIĘTACIE?

Oto młodziutka aktorka czechosłowacka Jana Hrdliczkova w pięciu filmach, które wyświetlane były na naszych ekranach. Poniżej podajemy tytuły tych filmów. Który tytuł odnosi się do którego zdjęcia? Rozwiązanie na str. 16.

WESOŁA TRÓJKA. SEN WIGILIJNY UCZNIOWSKI REWIR. SYRENA. POWRÓT DO DOMU

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

## Film o przyjaźni robotników Chin i Japonii

Towarzystwo Przyjaźni Japońsko-Chińskiej ofiarowało chińskiemu Komitetowi Obrońców Pokoju film pt. *Kobieta-górnik*, zrealizowany przez japońską wytwórnię Kinuta i związek zawodowy górników. Film opowiada o dwumiesięcznym strajku japońskich górników w ubiegłym roku, pokazuje wspólną walkę robotników o pokój, o lepsze warunki bytu i podkreśla przyjaźń klasy robotniczej Chin i Japonii.

Premiera filmu odbyła się w pekińskim Pałacu Młodzieży. *Kobieta-górnik* jest pierwszym filmem japońskim wyświetlanym po wyzwoleniu w kinach chińskich.

Na zdjęciu po prawej: Szyo i Kaneka — bohaterowie filmu.

## „ATELIER" CHAPLINA W SZWAJCARII?

Charlie Chaplin, który ostatnio zajął się sprzedażą swej willi i swego atelier w Hollywood, zamierza zbudować atelier filmowe w Szwajcarii. Przedstawiciel Chaplina bada możliwości zbudowania wszystkich potrzebnych urządzeń w Versoix. Zbudowanie tych ateliers zdecydowałoby o powstaniu przemysłu filmowego w Szwajcarii, która dotychczas produkowała najwyżej kilka filmów rocznie.

## Ruchome kina polarne na kutrach

Na dalekiej Północy w rejonie Archangielska pracuje 160 kin stałych wiejskich. Wielką rolę spełniają także polarne kina ruchome, których jest przeszło 200. Prócz samochodów i sań zaczęto ostatnio używać do tego celu łodzi motorowych a nawet morskich kutrów, które obsługują wybrzeża Morza Białego na terytorium Nienieckiego Okręgu Narodowościowego.

## Zbrodnie w trzech wymiarach

*Człowiek, któr ukradł słońce*— to tytuł trójwymiarowego filmu zrealizowanego przez 20-th Fox Plan. Akcja filmu rozgrywa się w fikcyjnym świecie po trzeciej wojnie światowej. Bohaterami są zwyrodnialcy i zbrodniarze wojenni, którzy grożą światu bronią mającą zniszczyć kulę ziemską. Film sugeruje, że jego „nieokreślonej narodowości" bohaterowie — to Słowianie, którzy marzą o podboju świata.

Jak podkreśla postępowa prasa zachodnia, nowy podżegający do wojny i prowokacyjny film amerykański, wbrew woli autorów, oskarża nie fikcyjnych zwyrodnialców w wymyślonym świecie, ale tych, którzy w tej chwili prowadzą wojnę bakteriologiczną, otaczają opieką zbrodniarzy drugiej wojny i wsławili się bestialstwami w Korei. Tak jak i poprzednie spreparowane w Hollywood filmy szerzące psychozę wojenną i ten świadczy tylko o wulgarności i złej woli autorów, a ta pozostaje wyraźna niezależnie od tego, czy ogląda się jej wyniki w jednym czy w trzech wymiarach.

## SCENARZYSTA—REŻYSEREM

Alex Joffe — jeden z najlepszych scenarzystów francuskich (m. in. autor scenariuszy: *Bez adresu* i *Trzy depesze*) spróbował swych sił jako reżyser w filmie *List otwarty*. Film został przychylnie przyjęty przez postępową krytykę francuską i cieszy się w Paryżu wielkim powodzeniem.

## FILM GERMI'EGO ZABRONIONY W ANGLII

Rada Miejska m. Liverpool zabroniła stowarzyszeniu kulturalnemu „Merseysyder Unity Theatre" wynajęcia sali Filharmonii na wyświetlenie filmu Pietro Germi DROGA NADZIEI. Za pretekst posłużył fakt, że do stowarzyszenia należą m. in. działacze organizacji postępowych.

Jak widać, Legion Amerykański daje dobrą szkołę.

## „Stacja końcowa" czy „Cena strachu"?

Jenifer Jones w scenie z filmu De Siki **Stacja końcowa**

Podobnie jak każdego roku, włoscy i francuscy filmowcy przygotowują się i w tym roku do festiwalu w Cannes. Wśród wybranych na festiwal filmów największym powodzeniem cieszy się ostatni film Vittorio De Siki *Stacja końcowa*. Krytycy filmowi Włoch i Francji przypuszczają, że prócz *Stacji końcowej* tylko jeden film ma jeszcze szanse zdobycia wielkiej nagrody—*Cena strachu* H.G. Clouzota.

Znamienne jest to, że zarówno jeden, jak i drugi film, został zrealizowany przez postępowych filmowców nie hołdujących utartym szablonom zachodniej kinematografii.

## Bilans ostatniego sezonu w kinach belgijskich

W ciągu ostatnich dziesięciu miesięcy wyświetlano w Belgii około 400 filmów. Jak podają oficjalne statystyki, największym powodzeniem cieszyły się filmy radzieckie. Tydzień Filmu Radzieckiego został na życzenie publiczności przedłużony o 7 dni, a szereg filmów wyświetlanych w ramach Tygodnia ukazało się w normalnej dystrybucji na ekranach kin w całej Belgii. Drugie miejsce zajmują filmy włoskie. Filmy amerykańskie, chociaż były najliczniej reprezentowane, nie zdobyły na ogół uznania i po kilku dniach schodziły z ekranów.

## Powstaje film radziecko-albański

W Albanii przebywa grupa radzieckich filmowców z reżyserem Sergiuszem Jutkiewiczem na czele, realizując wraz z albańskimi aktorami i filmowcami kolorowy film pt. **Skanderbeg.**

Wszystkie sceny batalistyczne tego biograficzno-historycznego filmu zostały zrealizowane w pobliżu starożytnej twierdzy Krui, gdzie w XV w. toczyły się zażarte walki między Albańczykami, którymi dowodził narodowy bohater Albanii Skanderbeg, a najeźdźcami tureckimi.

## Bądźmy dobrzy dla kina

Już przeszło dwa tygodnie trwa „Miesiąc Kina". Czy zauważyliśmy jakieś zmiany na lepsze? Do jakiego dochodzimy wniosku? Że skoro mamy wymagania od kina, to i kino ma prawo tego samego i od nas wymagać.

Podobnego zdania jest CZYTELNIK z GROCHOWA, który pisze: *„Przywykliśmy już do narzekania, sarkania na każdą trudność mniejszą i większą. Narzekamy na kolejki przed kinem, na niezdyscyplinowanego widza, na bikiniarskie obyczaje młodzieży, na nieuprzejmość kasjerki czy biletera, na złą projekcję. Czy nasze sarkanie może w czymkolwiek poprawić zło? Czy zastanawiamy się skąd to zło pochodzi i jak można mu zaradzić?*

*Myślałem o tym poważnie i doszedłem do wniosku: trzeba zacząć od siebie. Myślę, że gdyby tak każdy sobie powiedział, byłoby od razu lepiej.*

*Zacząłem od pierwszego kwietnia (ale to nie był Prima Aprilis!). Czekałem karnie w kolejce przed kasą. Na sali kinowej nie tupałem, aby seans filmowy szybciej się rozpoczął. W czasie filmu nie prowadziłem głośnych rozmów, nie odczytywałem na głos napisów, nie szeleściłem papierkami od cukierków. Nie rzuciłem ani jednego papierka na podłogę. Spokojnie siedziałem na miejscu, dopóki na sali nie zapaliło się światło. Nikogo nie potrąciłem przy wyjściu. Przepuściłem przodem starsze kobiety.*

*Wydaje mi się, że w ten sposób spełniłem choć w części swoje zobowiązania kinowe, które powinny trwać nie tylko w ciągu miesiąca kwietnia, ale przez cały okrągły rok".*

## OGLĄDAMY FILMY WŁOSKIE

Nie ma pokoju pod oliwkami

Pod niebem Sycylii

Cud w Mediolanie

O filmie *Droga nadziei* pisze obszernie JADWIGA MODZELEWSKA z Warszawy, podkreślając wspólny temat łączący wszystkie prawie ostatnio zrealizowane filmy włoskie. Tematem tych filmów jest bezrobocie, nędza i głód. Słusznie stwierdza nasza czytelniczka, że zagadnienie to, występujące w *Drodze nadziei* i we wszystkich prawie włoskich filmach, jest bardzo palące. Słuszna jest też uwaga, że film nie odpowiada na zasadnicze pytanie, co stanie się dalej z grupą zbiegów z Włoch, którzy osiągnęli francuską granicę.

O *Drodze nadziei* piszą również CZYTELNICZKI z LUBLINA i pytają, czy nie można by zrealizować polskiego filmu, opartego na książce Igora Newerly „Pamiątka z Celulozy". (Przystąpiono już do realizacji polskiego filmu wg tej powieści).

JERZY AFANASJEW z Poznania dzieli się uwagami, jakie mu się nasunęły po zobaczeniu filmu *Pod niebem Sycylii*. „Ten film pozwala nam wniknąć w warunki powojenne Włoch, poznać charakter jednej z wielu grup posiadaczy i jej macek — mafii..."

J. PRUSIEWICZ analizuje film *Nie ma pokoju pod oliwkami*, poszczególne wątki filmu, role działających postaci i zastanawia się, „czy widz wśród mnóstwa wątków sensacyjnych ujrzy właściwe oblicze tego postępowego filmu, uchwyci główną myśl".

R. OSOWICKA nadesłała nam obszerną, zawierającą słuszne uwagi recenzję z tego filmu.

O *Cudzie w Mediolanie* pisze CZYTELNIK z BYTOMIA, który zachwyca się artyzmem filmu, fantazją, humorem, sentymentem, oceniając również jego walory społeczne, wychowawcze i psychologiczne.

TADEUSZ TARNOWIECKI z Łodzi nadesłał nam obszerną próbę recenzji z filmu *Cud w Mediolanie*, która zawiera sporo słusznych spostrzeżeń, zwłaszcza w odniesieniu do metod realizatorskich De Siki. Nie zawsze jednak trafnie ujmuje problem łączenia elementów realizmu i fantastyki w tym filmie. Radzimy kontynuować próby, pisząc na razie o filmach nasuwających mniej skomplikowane zagadnienia ideowo-artystyczne.

## OGLĄDAMY FILMY CZECHOSŁOWACKIE

STUDENTKA z WROCŁAWIA chciałaby raz jeszcze obejrzeć w ramach wznowień film historyczny *Praga roku 1848*. *„Ten film, który oglądałam już prawie trzy lata temu, wrył mi się mocno w pamięć... Wiernie odtworzone postacie historyczne, przekrój ówczesnego społeczeństwa czeskiego ukazany za pomocą metody kontrastu — wystawne życie tzw. „wyższych sfer" i obraz nędznego życia robotników. Zapamiętałam dobrze sceny zbiorowe walk ulicznych i wiec słowiański, gdzie melodie i słowa narodowych hymnów — czeskiego i polskiego — mieszają się ze sobą i przechodzą w dźwięki Marsylianki, śpiewanej w ulicznej demonstracji".*

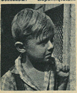
Vladimir Bejval w filmie Mały partyzant

*„...Bardzo lubię zabawne komedie czechosłowackie* — pisze MATURZYSTA z ŁODZI — *film „Nikt nic nie wie", gdzie tyle jest kapitalnych sytuacji, gdzie pokazana jest nikczemność i tchórzostwo hitlerowskie w czasie ostatniej wojny i bohaterska postawa społeczeństwa czechosłowackiego. Dość przypomnieć scenę, kiedy hitlerowcy chowają się do schronu, a Czesi z brawurą wchodzą na dach domu. Na komedii „Ostatni Mohikanin" zaśmiewałem się z despotycznego ojca, który tyranizował swoją rodzinę i podziwiałem aktora, który grając role dwóch braci, stworzył dwa tak odmienne, świetne typy".*

KRYSTYNA z CZĘSTOCHOWY oglądała film *Mały partyzant*. Film ten wydał się jej bliski zarówno tematyką jak grą aktorów. Zwłaszcza gra „małego partyzanta" w wykonaniu Józefa Szlosara, jego bohaterska postawa zrobiły na naszej czytelniczce wielkie wrażenie. *„Chciałabym korespondować z młodzieżą czechosłowacką, zaprzyjaźnić się bliżej z młodymi obywatelami Czechosłowacji, która żyje w serdecznej przyjaźni z Polską Ludową".*

Józef Szlosar w filmie Mały partyzant

## Z NASZYCH WĘDRÓWEK PO POLSCE

### Czy naprawdę połknięto aż dwa akty?

*„27-go lutego rb. o godz. 22 wybrałem się do kina „Bałtyk" w Łodzi na film „Cud w Mediolanie"* — pisze czytelnik K. z ŁODZI. — *Film zaczął się z opóźnieniem 35-minutowym. Kroniki nie było. Seans skończył się o godz. 24 minut 4, czyli trwał wszystkiego 90 minut. Zauważyłem, że opuszczono całe dwa akty — 5 i 12, co można było łatwo sprawdzić, gdyż dialogi są numerowane w następujący sposób — 33/5 (trzydziesty trzeci napis w piątym akcie)".*

Prosimy kino „Bałtyk" w Łodzi o rzeczowe wyjaśnienie przyczyny tego swoistego „brakoróbstwa".

### O seansie na schodkach i bikiniarskiej młodzieży

ANDRZEJ KWIATKOWSKI z Wrocławia opisuje pewien poranek spędzony w kinie „Skała" na filmie *„Stieńka Razin"*. *„Mimo wykupionego biletu w kasie ani na parterze, ani na balkonie nie było ani jednego wolnego miejsca, natomiast tłumy publiczności siedziały na schodkach, na barierach, po prostu na podłodze. Słychać było przekleństwa, gwizdy, krzyki, widać było pełno młodzieńców uczesanych w mandolinę, kociaków... Gdy zwróciłem się do bileterki z prośbą o radę, odpowiedziała mi: kucaj pan na podłodze jak inni, hrabia jakiś! Dowcip ten rozbawił publiczność... Cały seans przesiedziałem na schodkach na żołnierskim płaszczu jakiegoś bardzo uprzejmego kaprala..."*

*A może za dużo wymagam od kierownictwa kina, może nie należy do jego obowiązków dopilnowanie sprzedaży biletów? Bo przecież ilość sprzedanych biletów winna chyba odpowiadać ilości wolnych miejsc".*

Zamieszczamy ten list i sądzimy, że OZK we Wrocławiu zbada poruszony przez Andrzeja Kwiatkowskiego przypadek i nadeśle do naszej redakcji wyjaśnienie.

### Drobne kłopoty chorzowskiego widza

Korespondent, który przybrał pseudonim SLED (nazwisko i adres znane redakcji), pisze o kinie w Chorzowie, które dawniej nazywało się „Apollo", a obecnie zostało przemianowane na kino „Kościuszko". Nowa nazwa — jak pisze czytelnik — widnieje jedynie na froncie budynku, w którym mieści się kino, a wszystkie gablotki na terenie Chorzowa nadal noszą nazwę „Apollo".

Drugie niedociągnięcie — to niewywieszanie w gablotkach tytułów filmów, jakie mają być wyświetlane w ciągu najbliższego miesiąca. A przecież widz, wykupujący miesięczny karnet abonamentowy, chce wiedzieć, jakie ujrzy filmy w danym miesiącu.

Pod tym względem należy pochwalić „Kino Śląskie" w Chorzowie-Batory, kino, które co miesiąc aktualizuje plany repertuarowe i zamieszcza te plany w gablotkach (między innymi w gablotce przy dworcu).

Korespondent porusza również sprawę wznowień starych filmów.—*„Chorzów posiada 5 kin, w tym jedno młodzieżowe i jeden tzw. zero-ekran — kino „Kościuszko". Mieszkańcy Chorzowa czują się pokrzywdzeni, gdyż przy rozdziale nowych filmów uwzględnia się przede wszystkim Stalinogród i Bytom. Chorzów pozostaje w tyle. Obecnie, o ile mnie pamięć nie myli, wyświetla się u nas po raz piąty „Cztery serca". Film ten cieszy się wprawdzie dużą frekwencją, ale mimo to tylokrotne wznawianie tego samego filmu uważam za bezcelowe."*

## Józef Bek

Praga 1848 roku

Popularnego aktora czechosłowackiego J. Beka mieliśmy możność dość często oglądać na naszych ekranach.

Po raz pierwszy widzieliśmy go w filmie *Syrena*, zrealizowanym w 1947 roku przez Karola Stekly'ego, jako młodego górnika K. Hampla. W roku 1949 reżyser W. Kubasek pozyskuje J. Beka do dwóch znanych nam filmów: *Dwa ognie* i *Pragnienie*. W pierwszym odtworzył Bek rolę Kremera, robotnika w cegielni, w drugim — przewodniczącego gminnej rady narodowej, Kouby. Reżyser Mirosław Cikan powierzył mu odpowiedzialną rolę robotnika Smakala w filmie *Sprawa 3—8*. Widzieliśmy go również w filmie *Milcząca barykada* (reż. O. Vavra) i historycznym filmie K. Krszki *Praga 1848 roku*, jako pisarza i publicystę, Karola Havliczka-Borowskiego.

W biograficznym filmie o życiu i dziele wielkiego czeskiego malarza-realisty z ub. stulecia, Mikołaja Alesza, grał Bek rolę malarza Szikandera, przyjaciela Alesza. Ostatnio widzieliśmy Beka w filmie reżyserii Józefa Macha *Akcja B* w roli kapitana Synka.

Ostatnia filmowa kreacja Beka to rola młodego robotnika w praskiej fabryce Kolben-Danek w filmie reżysera Karola Stekly'ego *Anna Proletariuszka*, według znanej, również z polskiego przekładu, świetnej powieści wybitnego współczesnego czeskiego pisarza, Ivana Olbrachta. Film ten mamy możność obejrzeć w ramach Festiwalu Filmów Czechosłowackich.

Dzieje Tonika i jego ukochanej Anny to los ludu pracującego w burżuazyjnej Czechosłowacji. Józef Bek wżywa się świetnie w role młodych bojowych robotników, w których budzi się świadomość klasowa.

Zdolnego aktora J. Beka zobaczymy jeszcze nieraz na naszych ekranach.

Syrena

## Odpowiedzi krótkie

● **DANUTA PUTYS z Świebodzina.** — Nie możemy obiecać, czy Drużnikow odpowie na list. Praca aktora jest trudna i absorbująca. Każdy aktor sumiennie traktujący swój zawód — wkłada wiele trudu i czasu w opracowanie swoich ról i pewno nie byłby w stanie odpowiedzieć na listy tym wszystkim swoim wielbicielom, którzy do niego napiszą. Ale list, wyrażający uznanie dla jego gry, sprawiłby mu niewątpliwie przyjemność. Oczywiście lepiej napisać w języku rosyjskim, aby nie było kłopotu z tłumaczeniem.

Aktorka Tern z filmu „Światła w Koordi" ma na imię Valentina. List do niej można zaadresować na Wytwórnię Filmową w Tallinie. Adres i list trzeba napisać w języku rosyjskim.

● **BARBARA HRYWNIAK z Zakopanego.** — Aktor, który grał rolę Julka w „Mieście nieujarzmionym", nazywa się Kazimierz Sapiński. Prosimy list zaadresować do nas, a prześlemy go adresatowi, tak jak to czynimy z listami do innych polskich aktorów.

● **TERESA z WARSZAWY.** — Owszem, Ałła Tarasowa grała rolę Anny Kareniny w adaptacji scenicznej powieści Lwa Tołstoja. Występowała na scenie Moskiewskiego Teatru Artystycznego i należy do tzw. „drugiego pokolenia" jego aktorów.

O najbliższych premierach informujemy w dziale „Co ujrzymy na ekranie", który prosimy uważnie czytać.

O film „Czarodziejski kwiat" pyta bardzo wielu czytelników. Film ten ukaże się jeszcze na ekranach, choć nie możemy powiedzieć kiedy i w jakiej miejscowości. Filmy „Fanfan Tulipan" i „Nie ma pokoju pod oliwkami" uważane są za nieodpowiednie dla mniej dojrzałej młodzieży. Trudno nam odpowiadać jednej osobie na tak wielką ilość pytań.

● **W. W. z BIELSKA - BIAŁEJ.** — Adres M. Ładyniny podawaliśmy w numerze 18 naszego pisma z rb. Powtarzamy: Moskwa, ul. Worowskiego 31, Teatr Aktora Filmowego.

● **CZORT z KRAKOWA.** — Nie jesteśmy obowiązani odpowiadać na list niepodpisany. Jeżeli autor listu nie życzy sobie zamieszczenia w piśmie swego nazwiska, może zastrzec, że jest ono przeznaczone do wiadomości redakcji i podać pseudonim, pod którym udzielimy odpowiedzi.

Podajemy tytuły filmów, z których zdjęcia zamieściliśmy w n-rze 24 z r. ub. na str. 11, zaczynając od góry: „Ziemia woła", „Wielki obywatel", „Upadek Berlina", „Klęska szpiega", „Aleksander Matrosow", „Spisek bankrutów", „Miasto nieujarzmione", „Milcząca barykada", „Bitwa Stalingradzka". Zdjęcia z filmów „Postrach mórz" i „Cztery serca" zamieścimy w przyszłości.

● **ZOFIA BUJEWICZ z Kołobrzega.** — Żołnierze WP nie mają prawa nabywania biletów poza kolejką. Kierownik i obsługa kina wiedzą o tym i powinni stosować się do istniejących rozporządzeń.

O filmach francuskich, jakie mają wejść na ekrany, sygnalizujemy zawczasu w rubryce „Co ujrzymy na ekranie".

● **CZYTELNIK z OŁAWY.** — Roczniki i pojedyncze egzemplarze z r. 1947 są wyczerpane.

● **JOTKA z Warszawy.** — Nadesłany kącik humoru nie nadaje się do naszego pisma. Filmy, których tytuły Pan wspomina, nie będą u nas wyświetlane.

● **UCZENNICE PAŃSTWOWEGO LICEUM PEDAGOGICZNEGO I.R.K., ZOFIA MALIŃSKA z Warszawy.** — Czesław Wołłejko został zaangażowany do Teatru Polskiego. Obecnie występuje w Teatrze Ludowej Komedii Muzycznej w sztuce A. Ostrowskiego „I koń się potknie". Tytułową rolę w „Fircyku w zalotach" obejmuje Igor Śmiałowski.

● **BARBARA ALBRECHT z Elbląga, DANUSIA z Opola, ZOSIA ze Szczecina, TERESA TWORUSZKA ze Stalinogrodu, J. PIOTROWSKI z Wrocławia.** — Adresów aktorów polskich nie podajemy. Raz jeszcze powtarzamy, że listy nadesłane do aktorów przez czytelników przesyłamy adresatom. Zdjęcia wymienione przez Was jeszcze nieraz zamieszczone będą w „Filmie".

● **HALA i EWA z KAMIENNEJ GÓRY.** — W roli Mariusza w filmie *Nędznicy* wg powieści W. Hugo występował aktor francuski J. Servais. Nic bliższego o innych rolach tego aktora nie wiemy. Film *Nędznicy*, jak to już wielokrotnie pisaliśmy, został zrealizowany przed 18 laty. Czy uda nam się zdobyć zdjęcie tego aktora — nie możemy obiecać.

● **ARKADIUSZ ELAS z Tomaszowa Mazowieckiego.** — Dziękujemy za pamięć. Z oferty nie skorzystamy, gdyż wymienione numery „Kina" posiadamy.

● **JERZY KOENIG z Krakowa.** — Pomysł noweli o obywatelu, który popiera bikiniarskie zachowanie i sam odczuwa na sobie skutki tego typu „wychowania" — dobry, ale nieco rozwleczony. Nadaje się raczej do krótkiego felietonu. Na podstawie tej próbki sądzimy, że nie należy wypuszczać pióra z ręki. Na żądanie nowelę odeślemy.

● **CZYTELNICY z BOLESŁAWCA.** — Będziemy nadal drukować historyjki obrazkowe. Recenzje zamieszczamy w zasadzie tylko z filmów nowych (tzn. przedtem nie wyświetlanych na naszych ekranach), jednak w związku z szeroko zakrojoną polityką wznowień będziemy zapewne zamieszczać recenzje z filmów, które pojawią się na naszych ekranach po paroletniej przerwie.

● **WŁ. SZEWCZYK.** — Zgadzamy się z sądem o dubbingu filmu *Mury Malapagi*. Zdania Pana nie cytujemy, gdyż nasze uwagi krytyczne na ten temat drukowaliśmy już w swoim czasie.

**CZY PAMIĘTACIE?**

**Rozwiązanie**

Od lewej: „Sen wigilijny", „Syrena", „Powrót do domu", „Wesoła trójka", „Uczniowski rewir".

## Okręgowe Zarządy Kin i Centrala Wynajmu Filmów odpowiadają i wyjaśniają

*RZESZÓW.* Miejscowość Ropczyce będzie obsługiwana przez kino ruchome co najmniej 3—4 razy w miesiącu, a więc częściej niż dotychczas — odpowiada OZK w Rzeszowie na list czytelników z Ropczyc, zamieszczony w n-rze 7 „Filmu".

W planie rozwoju kin stałych Ropczyce na razie nie zostały uwzględnione.

*ZIELONA GÓRA.* Na notę pt. „Sulechów zabiera głos" zamieszczoną w n-rze 6 „Filmu" (Nasza Taśma) — Ekspozytura Centrali Wynajmu Filmów w Zielonej Górze odpowiada, że „kino „Orzeł" w Sulechowie otrzymuje wszystkie nowe filmy, natomiast filmy powtórkowe wyświetlane są wyłącznie na seansach dodatkowych". Pretensje więc mieszkańców Sulechowa — zdaniem CWF — są częściowo niesłuszne.

W okresie Festiwalu Filmów Radzieckich — podane w naszej nocie tytuły filmów nie mogły być wyświetlane ze względu na to, że kino „Orzeł" nie posiada odpowiedniej aparatury szerokotaśmowej, natomiast — jak pisze Ekspozytura CWF — już w terminarzu na miesiąc styczeń br. żądania mieszkańców Sulechowa zostały częściowo zrealizowane i nadal będą uwzględniane.

Tyle Ekspozytura CWF. Prosimy Okręgowy Zarząd Kin o odezwanie się na poruszony w naszej nocie temat, a szczególnie o wyjaśnienie, dlaczego film *Młodość Chopina* był w Sulechowie wyświetlany tylko jeden dzień, skoro — jak twierdzi CWF — film ten terminowano dla kina „Orzeł" na cztery dni.

*GRODZISK MAZOWIECKI.* Słusznie postąpił kierownik kina „Wolność" z Grodziska Mazowieckiego przysyłając wyjaśnienie, które prostuje nieścisłą informację nadesłaną z tej miejscowości przez naszego czytelnika Cezarego Jodkowskiego.

Wyjątki z wyjaśnienia kierownika kina przytaczamy: „Film *Wilhelm Tell* wyświetlany był dwa dni, a już pierwszego dnia w gablotce kina wywieszony był napis „Tylko 2 dni". Uszło to na pewno uwadze Cezarego Jodkowskiego".

Uznajemy za słuszne wyjaśnienia kierownika kina „Wolność", który w dalszym ciągu swego listu pisze: — „To, że widzowie jakoby zamierzali obejrzeć ten film w dalszych dniach — nie może być dla kierownictwa kina zarzutem, gdyż wszyscy w Grodzisku Mazowieckim wiedzą, że w kinie „Wolność" filmy zmieniane są co trzy dni, i nikt nie odkłada obejrzenia filmu, lecz wręcz przeciwnie wszyscy szturmują do kina pierwszego dnia.

Sala kina „Wolność" posiada 172 miejsca i regułą jest, że tylko znikoma część ludności Grodziska może obejrzeć każdy film. Poza tym prawie połowa biletów rozprowadzana jest przez zakłady pracy, co wydatnie zmniejsza możliwości zakupu biletu w kasie kina.

Jedyną możliwością zaspokojenia widzów byłoby wybudowanie nowego kina na paręset miejsc".

## SPRÓBUJ ZGADNĄĆ

**KOMBINATKA**

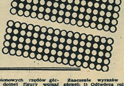

Do pionowych rzędów górnej i dolnej figury wpisać po 16 wyrazów pięcioliterowych o poniższych znaczeniach. W każdej z tych 16 par wyrazów jedna litera będzie wspólna, to znaczy będzie znajdowała się w takim samym kółeczku w górnej figurze jak i w dolnej. Te wspólne litery, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

**Znaczenie wyrazów figury górnej:** 1) Odtwórca roli Klemensa Bosa w „Srebrnych kolczykach", 2) Tytuł filmu bułgarskiego, 3) Tytuł filmowej bajki radzieckiej, 4) Odtwórca głównej roli w filmie „Kariera w Paryżu", 5) Znany reżyser radziecki, 6) Scenarzysta filmu „U schyłku dnia", 7) Aktor z filmu „Zahartowani", 8) Aktor z filmu „Noc grudniowa", 9) Bohater filmu „Dziwne małżeństwo", 10) Bohater filmu „Życie zwycięża", 11) Odtwórca roli Panyczuka w filmie „W dni pokoju", 12) Reżyser filmu „Futro pana Krügera", 13) Twórca filmu „Przyjdą nowi bojownicy", 14) Artysta filmowy lub teatralny, 15) Odtwórczyni roli matki Goza w „Ziemi wyzwolonej", 16) Bohater filmu „Niedźwiedź".

**Znaczenie wyrazów figury dolnej:** 1) Odtwórca roli Barna w „Małżeństwie Katarzyny", 2) W mitologii bogini sprawiedliwości, 3) Bohater filmu „Pierwszy start", 4) Reżyser filmu „Srebrne kolczyki", 5) Jedna z republik radzieckich, 6) Aktor z filmu „Dr Kowarz operuje", 7) Odtwórca roli marynarza Zuchraja w filmie „Jak hartowała się stal", 8) Odtwórca roli Borka w filmie „Dziewczyna i traktor", 9) Scenarzysta filmu „Wyzwolona ziemia", 10) Chilijski film przyrodniczy, 11) Tytuł sfilmowanej powieści Wasilewskiej, 12) Odtwórca roli Fischera w filmie „Poddany", 13) Reżyser filmu „Cesarski piekarz", 14) Tytuł polskiej komedii filmowej, 15) Aktorka z filmu „Dzwonnik z Notre Dame", 16) Scenarzysta filmu „Daleko od Moskwy".

(Z. Bąk — Lębork)

**ZAGADKOWY AFISZ**

Z podanych na rysunku liter ułożyć tytuł filmu czechosłowackiego.

(H. Tronowicz — Gdańsk)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowanych zostanie

**10 nagród książkowych**

**ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr 8(221)**

**KTO GRAŁ W TYCH FILMACH: „Daleko od Moskwy"** (Grodski, Riżajew, Wooland, Marecka, Brzkowa, Mironow, Sorokin, Landgut, Schmidt, Antonow, Alisowa, Szakacs, Vizwary, Vykypel).

**SZUKAMY 15 FILMU: „Daleko od Moskwy"** (Piąte litery czytane z góry na dół).

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 8(221) nagrody książkowe otrzymują: 1) **A. Berowicz** — Leśna k. Lubania, ul. Wiejska 16, 2) **M. Bromberek** — Poznań, ul. Hetmańska 42, 3) **D. Hoppe** — Toruń, szosa Chełmińska 84, 4) **W. Kamiński** — Warszawa, ul. Szaserów 65, 5) **J. Kielawa** — Łowicz, ul. Żukowa 9, 6) **A. Mazur** — Głogówek, ul. Podgórna 2, 7) **M. Piotrowski** — Miłonów 39 - p-ta Leśna k. Lubania Śląskiego, 8) **E. Strzelecka** — Komorów k. W-wy, ul. Klonowa 16, 9) **E. Wachowiak** — Szczecin, ul. Bogusława 10, 10) **T. Wąsik** — Warszawa, ul. Wspólna 63b.

Nagrody wysyłamy pocztą i prosimy o potwierdzenie ich odbioru.

ZDJĘCIA KRAJOWE: CAF (Kondracki), WFF, WFD (PKF), WFO.

FILM TYGODNIK

REDAGUJE ZESPÓŁ. REDAKCJA: Warszawa, ul. Nowy Świat 47, tel. 685-85. Sekretarz redakcji przyjmuje codziennie w godz. 11—13. ADMINISTRACJA: tel. 675-77. Konto PKO nr I-6828/110. WYDAWCA: FILMOWA AGENCJA WYDAWNICZA. Prenumerata roczna 52.80 zł, półroczna 26.40 zł, kwartalna 13.20 zł, miesięczna 4.40 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze. DRUK: ZAKŁADY DRUKARSKIE I WKLĘSŁODRUKOWE RSW „PRASA", Warszawa ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-15512

ZDJĘCIA ZAGRANICZNE: Centr. Wytw. Film. Dok. w Moskwie, Wytw. Film. Pop.-Nauk., Ogoniok, Sowietskij Sojuz (ZSRR), CSF (CSR), Wytw. Film. w Bukareszcie (Rumunia), Unitalia (Włochy), United Artists (USA).

# FILM

SCENA Z CZECHOSŁOWACKIEGO FILMU „CESARSKI PIEKARZ" (patrz str. 8–9)